



## JANINA MAMONTOWICZ

Warszawa, 15 stycznia 1946 r. Sędzia [Halina Wereńko] delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 109 kpk oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę.

Świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Janina Józefa Mamontowicz, z d. Rybicka
Wiek	26 lat
Imiona rodziców	Józef i Salomea z Jakubiaków
Miejsce zamieszkania	ul. Wolska 59 m. 9
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu rodziców przy Płockiej 23. Od początku na terenie naszego domu powstańców nie było i nikt do Niemców nie strzelał.

5 sierpnia wpadł do naszego domu oddział około sześciu uzbrojonych żołnierzy niemieckich (formacji nie rozpoznałam), rzucając granaty do mieszkań i wołając, by mieszkańcy wychodzili (raus). Wyszłam, prowadząc swoich dwóch synków, Zygmunta lat 9 i Tadeusza lat 6, razem z rodzicami Józefem i Salomeą Rybickimi oraz siostrą Eugenią Rybicką lat 19.

Na podwórzu znalazłam się w grupie mieszkańców naszego domu liczącej około 70 osób.

Byli tam: rodzina Skowrońskich złożona z siedmiu osób, rodzina Paduchów (małżonkowie Józef i Rozalia z synem Wojciechem lat 5), Józefa Małosz z synami Januszem lat 7 i Wiesławem lat 5, Wojciechowska z córką Krystyną, Magnuszak z synem Robertem,

małżonkowie Paproccy, Gutsman z synem Czesławem, małżonkowie Fil z synem, małżonkowie Śmigielscy z córką lat 7, Kołacz z synem lat 23 i córką lat 19, małżonkowie Bułyga, Ebelowa z córką Marią, Filipiak z córeczką Hanną, Strauss z córką i jej narzeczoną, małżonkowie Majewscy, małżonkowie Janiccy z dwojgiem dzieci, małżonkowie Żurek, Łagadowa, Szostkiewiczowa z córką i synem. Prócz wymienionych, mogło być jeszcze kilka osób, których nie znałam.

Żołnierze wpędzili naszą grupę pomiędzy mieszkaniem dozorczyńni a trzepakiem, otaczając ją, ograbili nas z kosztowności. Na środku podwórka ustawili karabin maszynowy, dali do nas salwę. Kule szły w kierunku od trzepaka do mieszkania dozorczyńni. Stałam blisko wejścia do mieszkania dozorczyńni, cofnęłam się więc razem z dziećmi do sieni i upadłam, nie będąc ranną. Gdy strzały seryjne umilkły, posłyszałam pojedyncze strzały z pistoletu. Zobaczyłam, iż żołnierze chodzą między zwłokami, dobijając z pistoletu lub kolbą karabinu żyjących jeszcze, którzy poruszali się lub jęczeli. Syn mój Zygmunt musiał się poruszyć, ponieważ już odchodząc od miejsca, gdzie leżeliśmy, żołnierz niemiecki strzelił mu dwa razy w skroń, poczym syn mój skonał.

Żołnierze granatami podpalili nasz dom, a także mieszkanie dozorczyńni i odeszli. Dom, gdzie leżałam, palił się, a ogień przenosił się na zwłoki, których ubrania zaczęły się tlić.

Zaraz po odejściu żołnierzy podniosłam się razem z synem Tadeuszem, który także żył i nie był ranny. Spomiędzy trupów wstali także: moja siostra Eugenia Rybicka, Longina Kołacz, Stanisław Biernacki. Została pomiędzy zwłokami córka dozorczyńni, Irena Szostkiewicz, ciężko ranna, niezdolna do ucieczki.

W grupie ocalałych po egzekucji przeszłam na drugie piętro naszego domu. Znajdowało się tam w pewnej łazience okno wychodzące na teren sąsiedniej posesji: fabryki makaronów i cykorii mieszczącej się przy Wolskiej 60. Wskoczyłam oknem pierwsza, prosząc siostrę, by mi wyrzuciła dziecko. Jednakże siostra zdenerwowana przeżyciami wyskoczyła sama, a za nią Kołaczówna i Biernacki, zostawili mego synka, który pomimo nawoływań wyskoczyć nie chciał i pozostał sam w płonącym domu. Słyszając krzyki Niemców, nie mogłam powrócić po dziecko i udałam się w głąb fabryki za siostrą i Kołaczówną. Dochodząc do rogu, posłyszałam głosy niemieckie i głos siostry: „proszę mi darować życie, ja nic nie jestem winna”. Dotychczas siostra i Kołaczówna nie odnalazły się i nie ma o nich żadnych wiadomości.

W chwili, gdy usłyszałam, iż Niemcy zajęli siostrę i Kołaczówną, cofnęłam się do domu numer 27 przy Płockiej, kryjąc się w ubikacji. Doczekałam nocy, a potem przeszłam do piwnic domu przy Płockiej 25, gdzie zastałam ukrywającą się grupę ludności cywilnej.

Po tygodniu ujęli nas żołnierze niemieccy i przeprowadzili do kościoła św. Wojciecha na Woli, skąd wywieziono nas do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Przebywając w piwnicy domu przy Płockiej 25, dowiedziałam się od ukrywających się razem ze mną mieszkańców tego domu Jana Msznera, Uzdowskiego, Kolczyńskiego, Władysława Peca, Kiewica, Mieczysława Tulika i innych (obecnych adresów ich nie znam), że 5 sierpnia odbyła się masowa egzekucja ludności cywilnej na terenie fabryki makaronów przy Wolskiej 60. Miało tam zginąć około trzy tysiące osób.

Rajzówna, mieszkanka domu przy Płockiej 25, opowiadała mi, iż część mieszkańców tego domu żołnierze niemieccy rozstrzelali na podwórzu domu nr 23, część na podwórzu domu numer 27 przy Płockiej.

Po powrocie do Warszawy w lutym 1945 roku na podwórzu domu przy Płockiej 23, w miejscu, gdzie odbyła się egzekucja grupy, w której ja byłam, widziałam ślady paleniska oraz niedopalone ludzkie szczątki. Rozpoznałam wśród szczątków członki i kawałki ubrań mieszkańców naszego domu, zatem w tym miejscu musiano palić ich zwłoki. Nieco dalej, pod ścianą domu numer 23, znajdowało się inne palenisko oraz szczątki zwłok, pośród których, jak słyszałam, mieszkańcy domu numer 25 rozpoznali drobiazgi swoich najbliższych. W tym miejscu musiały być spalone zwłoki mieszkańców domu numer 25 rozstrzelanych na podwórzu naszego domu. Obecnie szczątki są ubrane i pochowane we wspólnym grobie w ogrodzie przylegającym do fabryki makaronów.

Na tym protokół zakończono i odczytano.